

Historia życia Koziioroga Dębosza

Z Leszkiem Szurkowskim o jego fotografii rozmawia Magdalena Rybak



Tytuł zdjęcia: „Kozióróg Dębosz”

Składanie jaja?

Kozióróg dębosz (*Cerambyx cerdo* L). Największy w Europie przedstawiciel chrząszczy z rodziny kózkowatych. Zagrożony wymarciem, a więc pod ścisłą ochroną. Na tym zdjęciu uchwycony w momencie, gdy składa jajo.

Na skale?

Na dębie. Koziorogi to amatorzy drzew dębowych. Można je znaleźć na starych dębach, wiele z nich to pomniki przyrody. W tym przypadku to kilkusetletnie dęby w Rogalinie koło Poznania. Paradoxem jest to że i dęby rogalińskie (pomniki przyrody) i koziorogi są pod ochroną.

Czyli to będzie kiedyś historyczne zdjęcie?

Może. Takich starych dębów nie ma tak wiele, kozioróg jest w związku z tym też na wymarciu. Poza tym nie widziałem zdjęć kozioroga składającego jaja...

A to zdjęcie kiedy powstało?

Niedawno. W czerwcu tego roku. Pojechałem z Januszem Nowackim do Rogalina pod Poznaniem. Życie zatoczyło koło, bo na wielu takich wyprawach byłem tam 30 lat wcześniej.

A skąd taki pomysł, żeby fotografować owady?

Mam takie wspomnienie z dzieciństwa – siedzę z tatą na ławce i on pokazuje mi motyle. Byłem nimi oczarowany. Zacząłem je obserwować, zbierać, a, gdy w 7 klasie dostałem pierwszy aparat, również fotografować. W ogólniaku zaangażowałem się w sekcję fotografii przyrodniczej Poznańskiego Towarzystwa Fotograficznego. I po dyskusji, na której uznano, że zrobienie zdjęć mrówek jest niemożliwe, bo poruszają się zbyt szybko, postanowiłem je sfotografować. Przeczytałem książkę o życiu mrówek, wyhodowałem mrowisko i skonstruowałem specjalne pierścienie pośrednie umożliwiające fotografowanie kilkumilimetrowych obiektów. Na pierwszej rolce była jedna końcówka nogi mrówki. Na drugiej miałem kilka okazów. Po 2 latach zrobiłem wystawę. Duże powiększenia czarno-białe 70x100cm.

Od mrówek do innych chrząszczy to już niedaleko...

Po drodze były jeszcze korniki. Na wystawie filatelistycznej poznałem mojego przyszłego mentora, Stefana Alwina, kierownika Pracowni Pomocy Naukowych i profesora Akademii Rolniczej. Pierwszy pokój w jego pracowni wypełniony był gablotami z owadami z całego świata, drugi był studium fotograficznym, w którym był sprzęt niemożliwy do kupienia (Leica). Zostałem jego „sekretarzem”, zajmowałem się książkami, owadami i dużo czytałem. I nie znalazłem książki o owadach, która pokazywałaby dokładne zbliżenia korników. Sfotografowanie ich wtedy nie było możliwe, więc zacząłem je malować na dużych planszach. Wymyśliłem, że zrobię rysunkowe klucze wszystkich 105 europejskich gatunków. Mają średnio 2,5 mm i różnice pomiędzy nimi polegają na tym, że np. faktura przedramienia jest taka, a przedplecza inna. Przerwałem, bo okazało się, że musiałbym mieć asystenta i poświęcić 5 lat życia na ten projekt. Wtedy, na studiach, nie było to możliwe.

A skąd kozioróg?

Gdy przestałem fotografować motyle, zająłem się chrząszczami. Zacząłem o nich czytać i je zbierać. Wszedłem w środowisko zbieraczy owadów. Po nocach chodziliśmy z siatkami entomologicznymi i ze specjalną miksturą którą smarowaliśmy pnie drzew i wabiliśmy owady. Nie mogłem pojechać nad Amazonkę, ale w Dęby Rogalińskie mogłem się wybrać. To była przygoda. To było odkrywanie świata. Fascynacja czymś nieznanym, ale też czymś pięknym.

To był inny świat?

W ówczesnej szarości, to było kolorowe i pociągające. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś przed wojną na Placu Wolności w Poznaniu złapał na krzakach oleandra ćmę z Europy Południowej. To było prawie jak tam pojechać. Podobną namiastką były kolorowe atlasy. Najbardziej urzeczony byłem atlasami motyli z całego świata Adalberta Seitzza. Tablice drukowane litografią na kamieniu z tylu kolorów, ile miał dany motyl. Mój mentor miał u siebie kilka takich tomów. Wydane w Stuttgardzie w pierwszej połowie XX w. Ostatnio w Internecie znalazłem antykwariat, w którym można je nabyć. Zastanawiam się nad motylami nocnymi Ameryki Południowej i dziennymi obu Ameryk. 2000 Euro. Ale dla mnie są dużo cenniejsze wspomnieniowo.

Wyprawa czerwcową też była wspomnieniowa?

Tak. Zadzwonił Janusz Nowacki i powiedział: Byłem w Rogalinie i widziałem kozioroga. Odpowiedziałem: jedziemy. Pojechaliśmy i powstały takie zdjęcia.

Czyli fotografia ma uchwycić coś, co wydaje się nieuchwytnie?

Ja traktuję fotografię już nie-fotograficznie. Teraz aparat jest dla mnie jak notatnik. Zbieram nim i skanuję rzeczywistość. Chmury, faktury, cienie, wszystko. Mam zbiory sięgające kilkunastu tysięcy sztuk z każdej kategorii...

Na styku coś się dzieje?

Tak. I zawsze interesowały mnie zjawiska na granicach różnych rzeczy, różnych skal np. przyrody-człowieka. Wszystkie te miejsca są zawsze dynamiczne i ciekawe.

Jest pan typem kolekcjonera.

Dlatego zbieram cienie, liście, owady, ludzi. Czasami tysiąc, półtora tysiąca zdjęć dziennie. Ćwierć miliona przeźroczy to mój skatalogowany w bazie danych. Mam też ćwierć miliona zdjęć cyfrowych.

I potem pan je montuje?

Tak, wracam do nich, wybieram i opowiadam nimi różne historie. Pomysły dojrzewają we mnie i gdy są gotowe, mam już odpowiednie narzędzia.

Czyli przychodzi moment, w którym to się uwalnia?

W odpowiedniej formie. Fotografia na różnych poziomach związana jest z czasem. To jest też próba zatrzymania, rozwarstwiania i składania czasu. Wystarczy skupić się na wycinku rzeczywistości i zapamiętać ją aparatem fotograficznym lub w głowie. Głównie chodzi o umiejętność postrzegania, notowania i twórczego myślenia. Fotografia i kreowanie to jest stan umysłu (fotografa).

Fotografia powstaje w nas?

Oczywiście, w pewnym sensie. Wiele dyskusji na temat fotografii jest pomyłką merytoryczną, bo mówi się nie o fotografii jako sztuce lecz o przedmiocie fotograficznym w odbitce czy negatywie. Powtórzę za Zbigniewem Dłubakiem: sztuka to jest proces, idea, a to, co zostaje zrealizowane to jest historia sztuki. I dokładnie tak jest z fotografią (ideą, obraz zatrzymany to nie proces). Fotografia może być obrazem fizycznym lub mentalnym. Możemy sobie wyobrazić moment, w którym coś postrzegamy, coś, co ma dla nas wagę w sensie emocjonalnym, pamiątkowym i nic z tym nie robimy. Takie zapamiętanie jakiegoś wycinka rzeczywistości to też jest fotografia. To, co dalej robimy to jest rejestracja, powielanie i komunikowanie się. To są procesy niekonieczne do zaistnienia fotografii. Mogą narzucać jej pewną formę, ale nie są istotą rzeczy. Najważniejsze wydaje mi się to, dlaczego zauważyliśmy akurat to i co z tym chcemy zrobić, co chcemy zakomunikować i komu. Wyobraźmy sobie, że mamy ramkę z drutu, którą możemy anektować pewne fragmenty rzeczywistości, i białą kartkę, na której mamy powierzchnię, by coś na niej wykreować. W języku angielskim są dwa piękne określenia, które uświadamiają metodę i wartość fotografii – „take a picture” i „create the image”. „Take” to znaczy „brać”.

Brać fragment rzeczywistości?

Dokładnie. Bierzymy, wybieramy z tej rzeczywistości jakiś fragment. Istnieje teoria konieczności społecznej, która mówi, że coś zostaje wynalezione, gdy zaistnieje niezbędność społeczna takiego wynalazku. To dotyczy się też fotografii. Oficjalnie istnieje ona od połowy XIX w (jako metoda utrwalania obrazów fotograficznych), ale obraz „fotograficzny”, czyli obraz opisany światłem, wykorzystywana była np. już w XV wiecznym malarstwie. Badania doprowadziły do wskazania takich fragmentów na obrazach Vermeera, które w ten sposób mogłaby widzieć tylko camera obscura. Pokuszono się nawet o to, by te wnętrza zgodnie z tym zasadami zrekonstruować. Odnaleziono przedmioty tj. mapy i meble, które zostały namalowane. Wyliczono ogniskową obiektywu, za pomocą którego robił szkice. Więc, skoro tworzył on przy pomocy obrazu uzyskiwanego optycznie, choć nie zarejestrowanego chemicznie, czy nie powstała w ten sposób fotografia jako narzędzie pomocnicze? I badania wykazały, że wielu

malarzy i architektów posługiwało się przyrządami optycznymi. Nie powinno to nikogo dziwić, skoro np. rówieśnikiem Vermeera był Leeuwenhoek, który udoskonalił proces szlifowania soczewek, co umożliwiło produkcję mikroskopu. W tym czasie szlifierze szkła i malarze byli w jednym cechu, więc prawdopodobne wydaje się połączenie, które doprowadziło do produkcji układów optycznych stosowanych w camera obscura i innych urządzeniach do oglądania rzeczywistości.

Czyli obrazy są fotografiami? Innym przedstawieniem fotografii mentalnej?

Często są więcej niż fotografiami. Te akurat opisywane przeze mnie przypadki to było odtwarzanie perspektywy i światła obrazu uzyskanego przy pomocy układu optycznego albo lustra.

Czy Pana obrazy też są fotografiami?

W moim przypadku obrazy są wynikiem mojego skażenia fotografią. Nigdy nie uczyłem się malarstwa ani rysunku. Ćwiczenia graficzne z ojcem oraz kaligrafia i typografia dały mi pewną sprawność, ale nie biegłość. Moją domeną była zawsze fotografia, więc gdy maluję, mieszam obraz fotograficzny z malarskim. Robię szkic w Photoshopie i przenoszę go ręką na dużą skalę na płótnie. Często dodaję też do obrazu fragment fotografii. Ale mnie nie interesuje relacja mojego działania z rzeczywistością. Nie interesują mnie rozważania, czy to jest obraz czy fotografia. Ważne dla mnie jest to, żeby zanotować pewne wrażenia i uzyskać pewną ich fizyczność. Sprowadzić wszystko do dwóch wymiarów.

Nie lubi pan działań przestrzennych?

Lepiej czuję się w przestrzeni książki niż wystawy. Wolę skupić się na wybranym fragmencie rzeczywistości, który gdzieś się zaczyna i gdzieś się kończy. Moje zadanie to zakomponowanie tego na wszystkich możliwych płaszczyznach. Proporcji, rytmu, kolorytu, tonacji. Wolę działać w skali mikro. Więcej mogę wtedy zobaczyć i powiedzieć. I do książki łatwiej każdemu powrócić.

A zdjęcie kozioroga to co to za opowieść?

Sentymentalna. Powrót do moich początków, jako fotografa. Do wspomnień wspólnych wypraw, poszukiwania przygód, tych emocji i zapachów... Bo dęby w czerwcu pachną niepowtarzalnie...

A pana pomysł na opowieść z wykorzystaniem tych zdjęć?

Chciałbym opowiedzieć obrazkową historię Kozioroga. To jest niezwykle trudne. Dorosłe koziorogi można znaleźć na dębach, można też przy dużej cierpliwości zaobserwować jak składają jaja, ale ciąg dalszy historii, 3-4 lata życia kozioroga, są ukryte przed naszymi oczami. Żeby je prześledzić, należałoby ciąć stare dęby albo czekać na ich upadek i pęknięcie. Udało się

to np. Władysławowi Strojnemu, znanemu fotografowi i przyrodnikowi. W latach 50-tych burza przewróciła stare dęby w parku Wrocławskim i otworzyła się przed ludzkim okiem przestrzeń z larwami kozioroga. Pan Strojny miał szczęście tam akurat spacerować i wszystko to sfotografował. Kilka lat później wydał książkę zilustrowaną tymi zdjęciami zatytułowaną „Kozioróg Dębosz”.

Historia życia kozioroga ...

Sfotografowana! A mnie się marzy zrobić taką małą obrazkową książeczkę pokazującą składanie jaja, powstawanie larwy, lawirowanie w kanałach, przepoczwarczenia się i uwolnienia. Wiosną po 3 latach larwa, wielkości kilkunastu centymetrów, wybiera miejsce w odległości kilku cm od powierzchni dębu i zamienia się w poczwarkę. Jesienią staje się dorosłym chrząszczem i na wiosnę wygryza otwór wyjściowy. W połowie czerwca z otworu wylatuje dorosły chrząszcz. A na korze dębu zostają otwory i trociny.

Historia dojrzewania.

Chociażby.

Też historia dojrzewania pomysłu..

Oczywiście, tylko, że nie każdy z pomysłów się wygryzie. Kozioróg się wygryzł. Ale on pojawił się w moim życiu na samym początku. Znałem osobiście Arkady Fidlera, którego ojciec, poznański drukarz, oprowadzał go po łęgach nadwarciańskich i parkach Rogalina i opowiadał o dębach i koziorogach. Potem zresztą Arkady napisał książkę pod tytułem „Mój ojciec i dęby”. Więc tu chyba ta historia ma w moim życiu swój początek. A potem lepiła się dalej, wracała w kolejnych wątkach i osobach.

Każdy egzemplarz owada, drzewa, człowieka mieści w sobie kilka historii: indywidualną, gatunku, danego miejsca i czasu...

Zgadza się. Ja z wykształcenia jestem leśnikiem. I w tym zawodzie robi się plany, które przyniosą efekty za lat 100. Bo każdy z nas w obliczu historii życia na ziemi, czy nawet istnienia własnego gatunku jest tu na chwilę. Przyroda daje inne rozumienie rzeczywistości. I inną wrażliwość. Jest najlepszym nauczycielem. Wystarczy obserwować proporcje, światło, kolor.

Patrzeć.

Widzieć. My najczęściej nie zauważamy rzeczywistości. A fotografia zatrzymuje jej fragment, żebyśmy mogli się na niej skupić. Po to też ja robię te swoje „notatki”. Żeby mi ta rzeczywistość nie umknęła. Ale u mnie to już nawyk. Choroba.

Leszek Szurkowski (ur. 1949 r. w Poznaniu) - ukończył studia na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Poznaniu w 1973 r. Doktorat i habilitacja w zakresie fotografii i multimedii. Zajmuje się fotografią, foto-ilustracją, projektowaniem książek i wydawnictw. W latach 1992-2003 profesor wizytujący Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Obecnie profesor w Wyższej Szkole Humanistyczno Ekonomicznej w Łodzi. W 1982 r. założył w Kanadzie studio LES INC, które prowadzi działalność w zakresie fotografii, multimedii oraz projektowania graficznego. Od 1964 r. uczestniczył w przeszło 150 krajowych i międzynarodowych wystawach zbiorowych. W latach 1965 - 2007 zrealizował 55 wystaw indywidualnych. Od 1972 r. członek ZPAF. Prace drukowane m.in. w "Graphis Photo", "Communications Art Magazine", "Graphic Excellence USA", "Studio Magazine", "Masters of Photography", "APA Awards Book", "How", "Applied Arts" i „Photo District News”. Reprezentowany przez: Graphistock, Nowy York / First Light, Toronto, ILLULOGICA.com/Polska. Od grudnia 2007 r. będzie można obejrzeć krótki film dokumentalny o Leszku Szurkowskim (Nikon Testimonials) nakręcony dla Nikon Europe (www.nikon.com).

Więcej informacji:

www.szurkowski.com

www.eyepenerbooks.com

www.illulogica.com